ZBIGNIEW JANAS

ur. 1953; Warszawa

Miejsce i czas wydarzeń	Borówkowa, Czechosłowacja, PRL
Słowa kluczowe	Borówkowa (szczyt w Górach Złotych), PRL, opozycja, opozycja w PRL, spotkania Solidaności, Bogdan Borusiewicz, Zbigniew Bujak, Vaclav Havel, Jacek Kuroń, Jan Lityński, Adam Michnik

Spotkanie z Vaclavem Havlem na Borówkowej

Chłopaki z Wrocławia, ta grupa: Mirek Jasiński, Jarek Broda, „Ducin" – to oni, a głównie „Ducin" przygotowywali te szlaki, miejsca do spotkań. Natomiast ja przygotowywałem głównie polską stronę, dlatego, że większość, dziewięćdziesiąt procent ludzi, przychodziła z Warszawy. Bo chodziło o to, żeby pojawili się najbardziej znani ludzie. Po tamtej stronie, była też najbardziej znana grupa na czele z Waszkiem Havlem, który był na wszystkich tych spotkaniach. U nas, no właśnie, do dzisiaj Bogdan Borusewicz do mnie ma pretensje, że jego nigdy nie zabrałem na to konspiracyjne, spotkanie. A, że to byli [ludzie] głównie z Warszawy wynikało też z tego, że trzeba było ich jakoś zorganizować. Przecież to była olbrzymia robota organizacyjna. Bo na czym, to polegało? Musiałem wyznaczyć, kto idzie. Wszystko w konspiracji. Do każdego trzeba było pojechać. Napisać na karteczce: kiedy, co. Potem wszystkich musiałem zgrać. Porozmieszczać. Oni musieli się „pourywać [ogonom], musieli być „czyści". Musieli być umieszczeni w jakichś mieszkaniach, bezpiecznych miejscach, stamtąd trzeba było ich zabrać. Albo część musiała sama się „zerwać" i [gdzieś] dojechać i dopiero stamtąd byli prowadzeni. Logistycznie to była olbrzymia ilość ludzi zaangażowana. Jak się popatrzy na te zdjęcia, to tam czasami było trzydzieści osób. Połowa z tamtej strony, połowa z tej. No, ale piętnastu ludzi tam trzeba było dowieźć. A to byli najbardziej znani działacze, którzy mieli najwięcej „ogonów" i byli najbardziej strzeżeni. Więc poza tym, że ja byłem, bo byłem szefem tego wszystkiego, to był Zbyszek Bujak. Nie na wszystkich, bo jeszcze był w podziemiu, jak było pierwsze. Ale był Janek Lityński, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Zbyszek Romaszewski. Takie towarzystwo było. I każdy z nich był, można powiedzieć, na pierwszej linii [walki] z bezpieką. Więc musiałem ich wszystkich gdzieś porozmieszczać. Najbardziej znanych, tych, co najłatwiej było rozpoznać, to wiozłem ja. Więc ja miałem te cztery, czy pięć osób w samochodzie jak bombę

zegarową. Gdyby mnie zatrzymali, no to od razu [mieliby] Kuronia, Michnika, Bujaka, Lityńskiego, Romaszewskiego. No, po prostu pięknie. Potem trzeba było podwieźć ich w odpowiednie miejsca. Potem jeszcze podprowadzić na to spotkanie w górach. Więc to po prostu była olbrzymia praca. Jak było przygotowanie to miesiąc, czy więcej było zajmowanie się tylko tym, żeby to wszystko zgrać. Bo też nie można było nigdzie zadzwonić, to wszystko musiało być, że tak powiem, dogadane. Dogadane w sensie takim, że napisane na kartce. Każdy musiał dostać instrukcje. Każdy. Oczywiście, z tego okresu też jest kilka niezłych anegdot. Na przykład Jacek Kuroń opowiadał taką. To było na dużym spotkaniu. W „Gazecie Wyborczej" w „Agorze". Tam było pewnie ze dwie setki ludzi i Jacek Kuroń opowiadał jakie piekło mu – tak po imieniu, po nazwisku, Zbyszek Janas – zmontował. Mówi: „Jedziemy na spotkanie z Havlem, jedziemy, jedziemy. Wiadomo, jest miasto, czy miasteczko, to Zbyszek zmniejsza szybkość. Zmniejsza, zmniejsza. Jedzie wolniutko, wolniutko. Mówię: »No, dawaj!« Nie, jeszcze zmniejsza szybkość. Jedziemy takim Audi, dużym samochodem. Maluch nas wyprzedza. Wyprzedził nas maluch. Potem, patrzymy, traktor nas wyprzedza. Mówię: »No, chyba trochę przesadzasz. Nie?« Ale jak już baba z wózkiem, zaczęła nas wyprzedzać, to ja tylko powiedziałem: »No, nie, kurwa. Tak to nie będziemy jechać«". Oczywiście, wszystko było przesadzone, a prawda była taka, że był znak czterdzieści, to ja jechałem czterdzieści. Bo ja wiozłem takie towarzystwo, że gdyby mnie zatrzymali, to prawdopodobieństwo tego, że by nas nie puścili było dosyć duże. Więc, jak po prostu było trzydzieści, to jechałem trzydzieści rzeczywiście. Dokładnie tak, jak bozia przykazała, nie było wyjścia. Musiałem ich bezpiecznie doholować. Ale Jacek, oczywiście po swojemu, że baba z wózkiem nas wyprzedziła. Mieliśmy też takie momenty grozy, bo idziemy, na przykład, na jedno z tych spotkań pod górę, już na szlaku. I przypadkowo nam się napatoczył patrol. I zaczyna się legitymowanie. Na szczęście to byli młodzi chłopcy i nic nie wiedzieli. Ale był tam też taki podporucznik , chyba, który dowodził. Tak sprawdza wszystkim te dowody i w którymś momencie bierze dowód Jacka Kuronia i mówi: „O ja gdzieś słyszałem to nazwisko. Ja skądś pana znam. Czy pan czasami nie jest dziennikarzem, który w telewizji występuje?". Jacek mówi: „Tak, tak". – „A, no widzi Pan". Oddał mu to i poszliśmy. Potem okazało się, że ten [który] legitymował, jak zjechał tam i powiedział, że tutaj takiego znanego Jacka Kuronia widział, to natychmiast się zorientowali, że jest coś tu konspiracyjnego i zrobiła się zadyma. Ja ze Zbyszkiem Bujakiem musieliśmy wracać do Warszawy wcześniej, wiec żeśmy zbiegali wcześniej, niż wszyscy inni. Tam czekał mój samochód, zbiegliśmy, wsiedli w mój samochód i pojechali do Warszawy. A całą tę grupę, która za nami schodziła zwinęli, bo oczywiście się zorientowali. Tylko, że już po spotkaniu. Spotkanie nie było zagrożone. Generalnie te spotkania, to były spotkania przyjaciół. Wielka radość, że się udało nam zobaczyć. Wyściskaliśmy się zawsze i tak dalej. I pierwsze co, to były dwie rzeczy przygotowywane. Najczęściej Janek Lityński z Petrem Uhlem – oni dwaj, czasami tam jeszcze ze wspomaganiem, siadali osobno i pisali oświadczenie,

propozycję oświadczenia, które wydawaliśmy po każdym takim spotkaniu. A reszta to były, oczywiście, gadki o polityce, o sytuacji. Skrzące się złośliwościami różnymi dyskusje o tym, co się dzieje, jak się dzieje. Zwykle sobie troszkę biesiadowaliśmy. Ja oczywiście samochód prowadziłem, więc nie mogłem. Mówiliśmy zawsze, że trzeba szybko wypić, bo jak nas tu zwiną, to alkohol się nie może zmarnować, bo będziemy żałować do końca swoich dni, żeśmy go nie wypili. Więc żeśmy sobie biesiadowali, a w międzyczasie Janek z Petrem napisali już to oświadczenie. Było czytane na głos i każdy zgłaszał jakieś uwagi. Było przyjmowane, jedni i drudzy dostawali egzemplarz. Chowali gdzieś dobrze, żeby potem ogłosić, ale ponieważ w głowie też to mieli, to nawet, gdyby się wpadło, to Janek, czy Petr tak samo by odtworzył. Ale nigdy na tych dużych spotkaniach nie doszło do żadnej wpadki. Wszystkie były zresztą fotografowane, sfilmowane. Co ciekawe, filmował – zabieraliśmy go – niejaki Braun, teraz znany działacz radykalny prawicowy, Grzegorz Braun. Z uroczą, zresztą, żoną ówczesną. On był w tym środowisku wrocławskim i miał kamerę. Tak, że te filmy, to nie są jego własnością. To była nasza własność, Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. On był z zewnątrz i był zabierany, żeby robił te filmy. Przedziwne, prawda? Ale jeszcze wtedy taki wariat nie był. Chociaż chłopaki mi mówili, że on od zawsze był taki osobny i taki radykalny. Potem się stał nie do zniesienia z tymi teoriami wszystkimi. Pamiętam taką anegdotkę piękną, Kiedy Jacek Kuroń do Waszka mówi: „Waszek, wiesz co? Bo jak ja z tobą rozmawiam, to trochę rozumiem, ale mało. A jak rozmawiam z Petrem, to jego dużo więcej rozumiem. To powiedz mi, dlaczego tak jest?”. A Petr mówił lekko wtrącając polskie słowa, bo trochę czytał po polsku, więc mówił tak trochę polskim, trochę czeskim i rzeczywiście łatwiej można było zrozumieć. Na co Waszek tak poważnie mówi: „A co ja se mam bogatsy, literacki jezyk”. Oni zawsze trochę ze sobą rywalizowali, był taki trochę konflikt, ale taki przyjacielski, oczywiście. Bo Petr był taki lewicujący mocno, więc każdy, kto znał ich, wiedział, jaki jest podtekst. Jak to kiedyś w tych dowcipach, gdzie trzeba było ująć tak bardzo tak nie wprost, bo była cenzura. Tutaj nie było, oczywiście, cenzury, natomiast Waszek po prostu przywalił bardzo lekko i dowcipnie. Oczywiście myśmy od razu złapali to. Przecież się różniliśmy, tu też się różniliśmy. Ale można było jeszcze, w odróżnieniu od dzisiejszego życia politycznego, normalnie ze sobą rozmawiać i nawet się sprzeczać, ale nie tracić kontaktu ze sobą. Może dlatego, że byliśmy wszyscy zagrożeni. To łatwiej było.

Data i miejsce nagrania	2016-04-14, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"